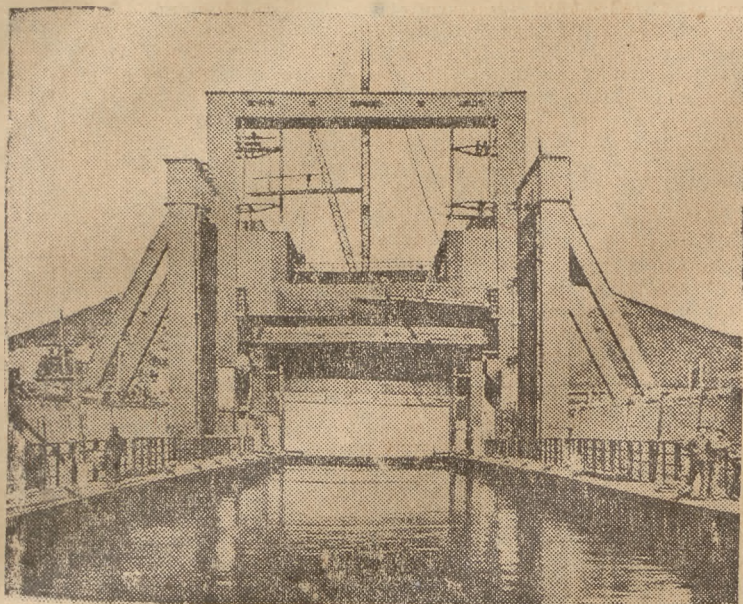


Kanał żeglugi Odra — Dunaj

Najnowocześniejsza droga wodna Europy



Tak wygląda podnośnia statków

Z projektowanych obecnie w Polsce sztucznych dróg wodnych, na pierwszym miejscu, ze względu na termin realizacji, należy umieścić budowę kanału żeglugi Odra — Dunaj.

Pierwsze koncepcje budowy tego kanału powstały jeszcze w XIV wieku, gdy wynalazek służby kaporowej umożliwił projektowanie kanałów sztucznych, przekraczających granice dwóch zlewni.

Jednakże nieustabilizowane warunki polityczne opóźniały realizację pomysłu i dopiero na początku obecnego stulecia w dawnej Austrii przystąpiono do sporządzenia szczegółowego projektu. Przed rokiem 1914 rozpoczęto roboty wykonawcze, przerwane wskutek pierwszej wojny światowej.

Następnie zagadnienie budowy kanału weszło w stadium decydujące w r. 1939 po aneksji Czech. Na podstawie ponownie opracowanego projektu Niemcy przystąpili do robót wykonawczych, lecz przerwali je w r. 1943.

Obecnie w nowych powojennych warunkach zagadnienie budowy kanału Odra — Dunaj znalazło się w zasięgu zainteresowań Polski i Czechosłowacji. Oba zaprzyjaźnione państwa wyłoniły wspólny organ: „Komitet Polsko-Czechosłowacki do spraw studiów drogi wodnej Odra—Dunaj”, który stara się uzupełnić to, co uratowano z dawnych projektów, a całość dostosować do istniejących warunków politycznych i gospodarczych.

Ogólne zarysy projektu kanału Odra — Dunaj przedstawiają się, jak następuje.

Trasa tego kanału bierze początek przy Kanale Gliwickim i biegnie wzdłuż prawego brzegu Odry, następnie przekracza rzekę w pobliżu granicy polsko-czechosłowackiej.

Na terenie Czechosłowacji trasa zostanie przeprowadzona wzdłuż lewego brzegu Odry i dopiero w pobliżu swego stanowiska szczytowego (najwyższego wzniesienia) pod Hradnicą kanał ponownie przekroczy Odrę i wejdzie w dolinę Beczwy, a następnie Morawy, dolny bieg której połączy projektowaną drogą wodną z Dunajem pod Dżewinem.

Istnieje również możliwość przekopania odnogi Angern — Wieden. Różnica poziomów szczytowego stanowiska kanału oraz jego punktu początkowego przy Kanale Gliwickim oraz końcowego pod Dżewinem nad Dunajem wynosi 97, względnie 143 m. Te różnice będą pokonane za pomocą kilkunastu śluz i 3 podnośni.

Należy wyjaśnić, że podnośnia, to jest urządzenia do mechanicznego podnoszenia statków w kanale z poziomu niższego na wyższy lub odwrotnie, stosujemy, gdy wysokość śluzi wypadła zbyt duża, wskutek czego służowanie barok byłoby połączone z nadmiernymi kosztami i stratą czasu.

Dla przykładu nadmienimy, że projektowana na kanale Odra — Dunaj podnośnia w Sławiczu (na terenie Czechosłowacji) będzie pokonywała spadek 47 m., byłaby więc największą tego rodzaju budowlą na świecie. Dotychczasowy rekord w dziedzinie podnoszenia statków wynosi 36 m.

Długość kanału wynosi 322 km., z czego na terenie Polski — 45 km. Przekrój poprzeczny został dostosowany dla statków o nośności 1000 — 1200 ton.

Zasilanie kanału w wodę tylko na odcinku północnym wymaga dostarczenia rocznie około 180 mil. m. sześć. wody. Taką więc pojemność winny posiadać zbiorniki, które będą zasilały kanał.

Na śluzach przewidywane jest wykorzystanie energii wodnej. Eksploatacja tej energii na 2 śluzach odcinka polskiego dostarczy około 30 milj. kWh rocznie.

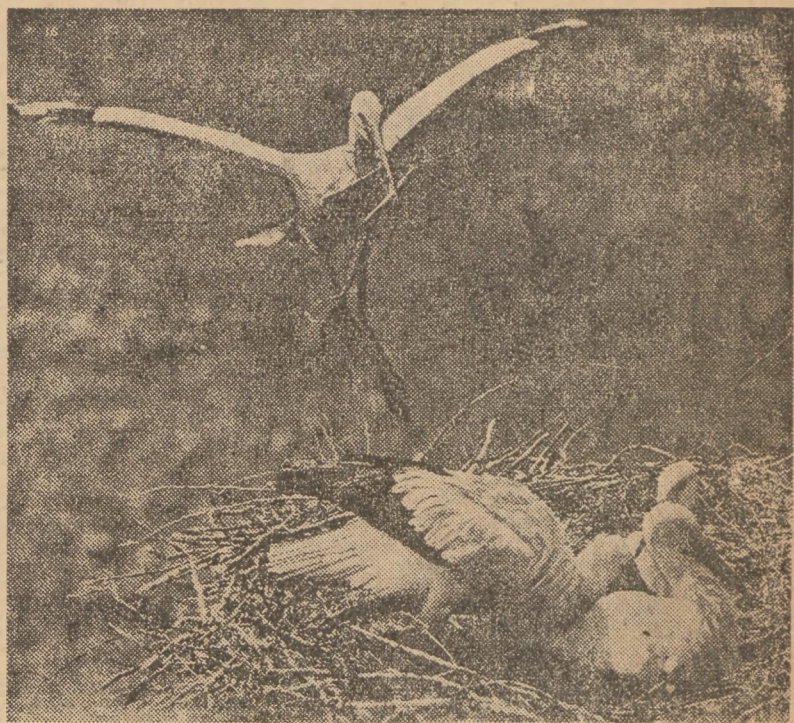
Wszystkie podane szczegóły oraz wykorzystanie najnowszych metod



Mapa terenów, położonych przy kanale Odra — Dunaj.

naukowych z zakresu hydrologii i hydromechaniki przy opracowaniu projektu, a jednocześnie dostosowanie go do lokalnych warunków przyrodniczych, stawiają projekt ten w rzędzie najnowocześniejszych dróg wodnych Europy.

Inż. L. Skibniewski.



Zeszlony „dom” trzeba wyremontować, tym bardziej, że w gnieździe rosną już młodziutki bliźnięta pod opieką mamy.

Pisklęta w bocianim gnieździe

W Anglii zwiastunem wiosny jest jaskółka, w Holandii, Danii i w Niemczech i u nas — wiosną przynosi bocian.

Co rok powtarza się ta sama historia: gdy bociany opuszczają brzegi Afryki, udając się do naszego kraju, przyroda budzi się do życia. W tym właśnie fakcie, w tej regularnej zbierności przylotu bocianów i wiosennego pączkowania, należy bodaj upatrywać źródeł powszechnie znanej bajki o tym, że bociany przynoszą dzieci.

Bajkę usprawiedliwia także i to, że bociany są doskonałymi rodzicami. W starożytności przypisywano nadto wielką zaletę i bocianom: miały być one bardzo czuły, oddany rodzicom dziećmi. W języku starożytnej Grecji istniało nawet słowo „antipalargia”, co znaczy — bociania wdzięczność.

Bociany wszędzie cieszą się wielką sympatią ludzi. W wielu krajach, u nas także, lud wierzy, że bociany przynoszą szczęście. Holendrzy nazywają bociana „ptakiem, który przynosi dobro”. Dom, na którym bocian złożył gniazdo, zyskuje opinię szczęśliwego. A ponieważ bociany rok rocznie powracają do swych gniazd, przesadnie sąsiadzi kupują gniazdo i przynoszą je na dach swego domu.

Niektórzy próbują zwabić bociana na dach swego domu, w tym celu zakładając na dachu duże pudła, skrzynki, czy po prostu koła od wozu. Nie-



W dziobie przyniósł bocian garść miodowego mchu na wykoszenie gniazda, żeby wygodniej w nim było bocianowej i bliźniętom.

Kiedy zabiegi te dają pomyślne rezultaty: na przygotowanym przez człowieka szkielecie, bocian buduje nowe gniazdo.



Bliźnięta dorosły. Cała czwórka wybiera się wczesnym rankiem polować na żaby. Za chwilę zerwą się z gniazda.

WIELKIE ŻNIWA SOLI

na Morzu Śródziemnym

W Polsce spożywamy oraz używamy dla celów przemysłowych sól kopalną. Nie jest to jednak jedyny sposób uzyskiwania soli. Wiemy, że woda morska zawiera znaczną ilość soli, np. woda Morza Śródziemnego zawiera 30 kg soli na 1 tonę wody (1000 kg). Wystarczyło by więc odparować wodę morską by otrzymać wielkie ilości soli.

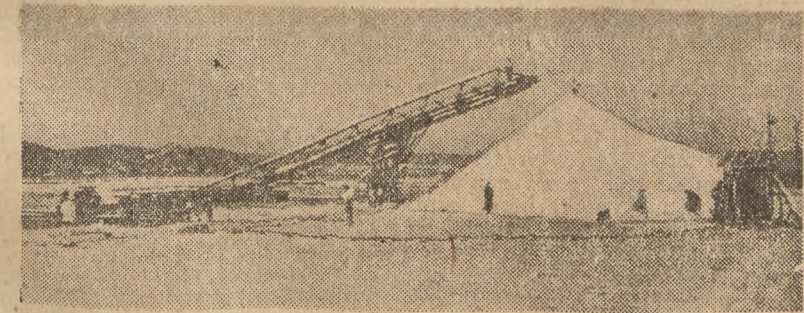
Zagadnienie nie jest jednak tak proste. Gdybyśmy nagrzewali wodę sztucznie, zużywalibyśmy wielkie ilości paliwa i wydobywanie soli kosztowałoby nas, drogo. Dlatego też sól przez odparowanie otrzymać mogą tylko kraje o gorącym klimacie i długim suchym lecie.

U wybrzeży Prowansji (francuska prowincja nad Morzem Śródziemnym) suche, bezdzienne lato trwa przynajmniej cztery miesiące, od czerwca do września.

NIE ŁATWO JEST ODPAROWAĆ SÓL Z MORZA

Jest jeszcze inna trudność. Nie sama tylko sól znajduje się w wodzie morskiej. Przy odparowywaniu tej i stopniowym zagęszczaniu pozostałko osadza się tlenek żelaza i węgiel wapnia. Przy dalszym odparowaniu osadza się siarczany wapnia i dopiero, gdy gęstość wody osiągnie 25 stopni Baumé, zaczyna się osadzać czysta sól jadalna (do mierzenia gęstości płynów używamy przyrządu zwanego areometrem Baumé, czytamy „bome”).

Lecz już po przekroczeniu gęstości 28 stopni zaczynają się osadzać inne ciała, mianowicie chlorek i



Sól zwożona jest w wielkie kopce.

siarczany magnezu i otrzymana sól staje się wybitnie gorzka. Aby więc otrzymać sól, trzeba wprowadzić na pola salinowe wodę o gęstości 25 stopni Baumé i uzupełniać ją stale tak, by podczas parowania nigdy nie przekroczyła 27 stopni.

ODPAROWYWANIE WODY

Morze Śródziemne jest pozbawione przypływów i odpływów, które pozwoliłyby napędzać zbiorniki, które parowania nigdy nie przekroczyła 27 stopni.

Praca zaczyna się już w kwietniu. Woda pompowana jest do płytkich stawów o wielkiej powierzchni, tak zw. zewnętrznych. Dzięki działaniu wiatru i słonecznej wodzie szybko paruje i gdy osiągnie 14 stopni gęstości — zostaje przepompowana do dru-

gich stawów, tak zw. wewnętrznych, gdzie osiąga niezbędne 25 stopni Baumé.

Teraz dopiero woda jest przepompowana do właściwych salin, to jest na wielkie pola odparowania, zwane „stolami salinowymi” lub „kryształizatorami”.

Tutaj w ciągu słonecznych miesięcy czerwca, lipca i sierpnia sól będzie się osadzała samoczynnie.

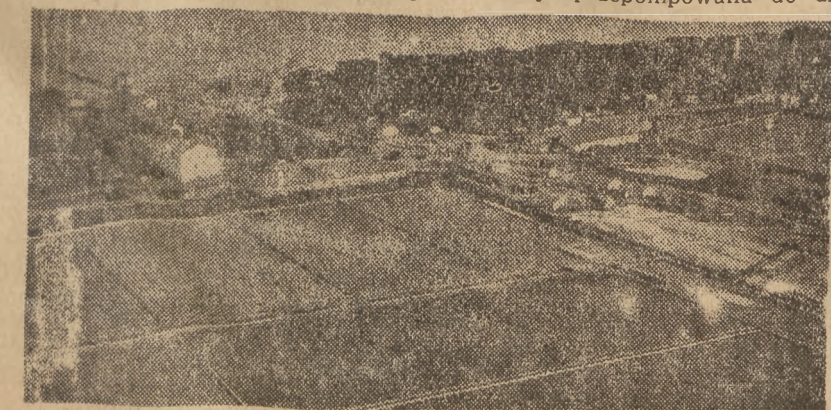
Głębokość wody wynosi tu zaledwie 10 do 15 centymetrów, a dziennie odparowanie dochodzi do 1 centymetra. Woda jest wciąż uzupełniana, a jednocześnie na dnie stale osadza się warstwa soli.

ZBIERANIE SOLI

Gdy warstwa soli osiągnie grubość 5 do 6 cm, woda krystalizatorów spuszcza się do kanałów niżej położonych.

Następna operacja polega na zwożeniu soli wagonikami w kopce wielkich rozmiarów (p. rysunek), gdzie zostaje zabezpieczona od działania wody deszczowej przez ułożenie na niej dachówek.

Wszystko odbywa się składnie, o ile w trakcie „żniwa” soli nie nadejdą deszcze. Najbardziej czuła na wodę deszczową jest sól na świeżo osuszonych stołach salinowych, a następnie w małych kopcach. Zdarzało się, że zbiory 8 do 10 tysięcy ton soli rozpuszczały się na słoną wodę w ciągu kilku godzin podczas niespodziewanych burz i ulewnych deszczów. Należy więc możliwie szybko zebrać sól w wielkie kopce i zabezpieczyć je. Tadeusz Zieleniewski



Ogólny widok salin. W stawach pomiędzy tamami odparowuje woda morska.

Sport powietrzny w Z. S. R. R.

stał się udziałem mas

Sport lotniczy w Związku Radzieckim stał się istotnie udziałem mas. Lotnictwo sportowe zaczęło się w Rosji już przed I wojną światową, lecz ówczesne rządy carskie hamowały jego rozwój. Ówczesne przepisy nakazywały np., aby każdy odlot był dozorowany przez urzędnika policji. Sport lotniczy został upowszechniony dopiero pod opieką rządu radzieckiego i wydał całe zastępy konstruktorów i pilotów.

REKORDOWE WYNIKI W LOTNICTWIE MOTOROWYM I SZYBOWCOWYM

W roku 1928 M. M. Gromow na samolocie „Skrzydła Radzieckiej”, konstruacji A. N. Tupolewa, dokonał pomysłowego lotu do wszystkich stolic europejskich.

Już w następnym roku załoga samolotu „Kraj Radziecki” — konstrukcji także Tupolewa, podjęła przelot na trasie 20.000 km, Moskwa — Nowy Jork.

W roku 1934 pilot M. M. Gromow utrzymał się w powietrzu bez lądowania przez 78 godzin na samolocie „K. D.”. W ciągu tego czasu samolot, latając po zamkniętym obwo-

dzie — przebył 12.411 km, co na owe czasy było rekordem.

W historycznych lotach nad Biegunem Północnym, zmagając się z przesłonięciem i naturą, święcili triumfy nie tylko piloci, lecz i konstruktorzy. Samolot Czkałowa, przeleciałszy pod samym biegunem, wylądował 20 czerwca 1937 roku na lotnisku Portland w U. S. A. Trasa wynosiła 8.583 km.

W niecały miesiąc później samolot tejże konstrukcji przeleciał nad biegunem północnym i wylądował w San-Jacinto (U.S.A.), ustanawiając rekord świata: 10.148 km lotu w linii prostej.

Trzeba podkreślić nieposlednią w lotnictwie rolę kobiet radzieckich. Ossipienko ustanowiła 7 rekordów świata na wodniolotowcu, a Grizodubowa — 6.

Lecz i sport szybowczy znajduje się na poczesnym miejscu. W roku 1935 Suchomlin utrzymał się w powietrzu przez 38 godz. 10 m., a Owsiannikow na jednomiejscowym płatowcu osiągnął wysokość 4.275 m.

Jednym z najsłynniejszych wycieczników był lot Olgi Klepikowej tuż przed

samą wojną. Przeleciała ona na jednomiejscowym szybowcu przestrzeń ponad 749 km.

REKORDZISCI W SKOKACH SPADOCHRONOWYCH

Spadochroniarze radzieccy ustanowili nie pobite dotychczas rekordy. W roku 1945 W. Romaniuk skoczył z wysokości 13.108 m, otwierając spadochron dopiero na wysokości 1 km nad ziemią.

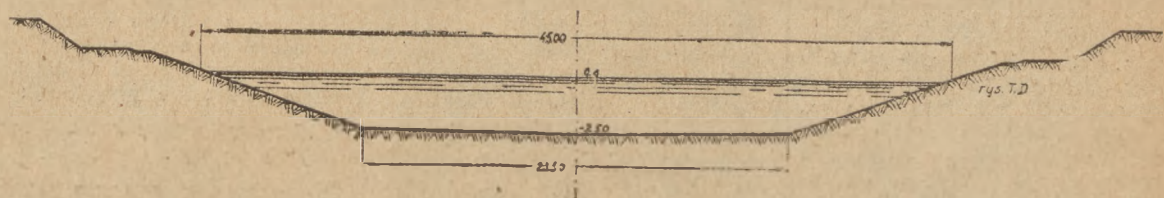
W dwa lata później grupa spadochroniarzy pod dowództwem płk. W. Romaniuka skoczyła z wysokości 11.200 m.

W sierpniu roku ubiegłego radzieccy skoczkowie spadochronowi ustanowili 3 rekordy w skokach z natychmiastowym otworem spadochronu: N. Gładkow skoczył z wysokości 12.240 m. Pietkiewicz — 12.520 m i W. Romaniuk — 13.400 metrów.

Również kobiety rekord świata w skoku ze spadochronem przypada kobiecie radzieckiej: E. Władimira skoczyła z wysokości 5.840 metrów.

Modelarstwo lotnicze w ZSRR jest także masowe. I w tej dziedzinie kilka rekordów światowych należy do modelarzy radzieckich.

A. Wer.



Przekrój poprzeczny Kanału Odra — Dunaj

Rysunek do artykułu „Kanał żeglugi Odra — Dunaj”.

STEFAN ŻEROMSKI

N A G I B R U K

Opowiadanie



Stefan Żeromski z córką Moniką.

Rozwarła się wielka brama... Z głębi murów olbrzymich, zadymionych sadzą, wyszedł na ulicę wielki tłum. Wyszedł od razu, wywalił się, jak bryla. Powiewała nad nim czerwona chorągiew, płótno we krwi zmazane. Proste drzewo tkwiło w jakowychś dłoniach wyschniętych, sekatych, z czarnymi pazurami. Zdawało się, że dłoń te, to szpony ptasie, co pochwyliły i trzy mają zdobyty łup. Poniżej dłoni widać było na suchych gnatach dwa brudne mankiety z ordynarnymi spinkami. Dolny brzeg i koniec czerwonego płótna lewą ręką unosiła ku górze kobieta, obwiązana chustką wełnianą. Na prawej ręce dźwigała niemowlę, którego główka, wylaniająca się z chusty matczynej, tkwiła ponad odkrytymi głowami.

Wokół sztandaru tłoczyli się w pośpiesznym marszu figury szczerznięte, rude, pośliznięte, ludzie o skórze lic tego wydeblonej dymem, kwasami, sadzą i smrodem. Szli mężowie o oczach doskonale wyganych pracowitości i gładkiej porządnej pracy, o trzewiach wyżartych od chorób, o nerwach, których szaleństwo uciska wódka. Wszyscy byli odziani w tandetne miejskie galgany, kupione w sklepach starzyzny. Ich tużurki, marynarki, zakłady riding-coat'y były galganskim naśladowaniem odzieży ludzkiej, podobnie jak ich głowy, żłupione przez pracę, obrzydlone od bied, spotniałe od potu, były karykaturą kształtu ludzkiego.

Ekoro się pojawili w ludnej ulicy, gdy na jej tle bezbarwnym zakwitł krwawy kwiat, ludzie normalni, „obywatele“, zaczęli pomykać na prawo i na lewo, w tył i naprzód. Jedni zapadali w bramy tak momentalnie, jak znika widmo starego Hamleta w teatrze; inni sunęli wzdłuż murów niepodobni do samych siebie, na obrz cieniów latar ni czarnoksięskiej. Byli tacy, co stawali nieruchomo pod murem z zamrużowanymi oczami i wciągniętym w płuca oddechem, jak gdyby w oczekiwaniu, że ściana się rozstąpi, pochłonie ich i wybawi.

Dokoła idącego zastępu zatoczyła się pusta sfera powietrza. Szli sami. I sami naturalną siłą tworzyli ze siebie krąg coraz bardziej spójny. Kiedy niekiedy i z tego kręgu odpadał człowiek. Jak pacyna, urwana od wirującej bryli, leciał po linii stycznej i ginał w zaułku, niki w bramie, ogarnięty przez litościwe objęcie, przez macierzyste łono muru. — Maszerujący dalej ściskali się korpusami ciał coraz szczelniej, coraz mocniej, coraz bardziej. Wsparli się ramionami i szukali podniety w ich dreszczu.

Bicie serc stało się jedno.

Pieśń o czerwonym sztandarze zlatywała z ich warg zdętych i rwała się raz wraz. Co ją ze zduszonej piersi wysiepalili, jak obo-

W związku z dniem Pierwszego Maja cytujemy dwa literackie opisy manifestacji pierwszomajowych z przeszłości. Oba dotyczą tej samej mniej więcej epoki, choć jedna miała miejsce w Polsce pod zaborem rosyjskim, druga — w carskiej Rosji. Autorami są najwybitniejsi pisarze tamtych czasów: Stefan Żeromski — „Pierwsze serce w Ojczyźnie“ i Maksym Gorkij.

sieczny miecz, — co wyrzucili stróż z pomiędzy zwartych zębów, to się nagle rozsypała, jak lotny piach, w luźne wyrazy, w tony i dźwięki...

Na przodzie, o krok przed tłumem szedł oberwany szewc, w krótkich portkach, wygniecionych kolanami, wygniętych w kroku, w smokingu, na jedwabnej ongi podszewce, spiętym na brzuchu agrafką i w czerwonym szalik na szyi. Pijacka jego twarz była zsiniała, nos popie-

łaty, oczy skostniałe z zachwycenia. Śmiał się na cały głos chichotem, od którego słuchaczom kolana drżały, śmiał się nareszcie, śmiał się szczerze, w zamian za całe swe sobaczę życie. Wołał, wymachując zzieleniałym kapeluszem ku górnym piętróm, ku widom z balkonów: „Schodź, burżuazja, na dół! Pięknie do spaceru prosimy!“

Kobieta, idąca w środku i ręką podtrzymująca sztandar, miała na

twarzy wyraz spokoju, jasności. nych legowisk? Żeby żyło bez po-móżnaby powiedzieć. wyraz jasni Widać było z dala jej twarz głu-pią, natchnioną i miłosną. Podnosiła coraz wyżej rękę i coraz wyżej, pewnie odruchowo, podnosiła dzie-ko. A może nie, może nie odrucho-wo! Może w tych minutach wiedzia-ła, co czyni. Może je naumyślnie pokazywała światu podtemu. Piw-niczne dziecko miało twarz pośp-ną, blade czarną, spojrzenie gniew-ne i groźne.

Czemuż je miała kryć?

Żeby się chowało w rynsztoku Ojczyzny? Żeby rosło w pośród czarnych ścian piwnicy, po których ciecze wilgoć wieczna? Żeby oddy-chało kwaśnym, kapuścianym po-wietrzem i smrodem nocnych wspi-

Fragment z powieści »Matka«

MAKSYM GORKIJ

Pierwszy Maja

Przekład Haliny Górskiej



Maksym Gorkij.

— Towarzysze! Postanowiliśmy o-znać dzisiaj otwarcie, kim jeste-smy. Oto wnosimy nasz sztandar, sztandar rozumu, prawa i wolności! Długie, białe drzewce mignęło w powietrzu, schyliło się, przecięło tłum, skryło się w nim i po chwili nad podniesionymi ku górze twarza-mi ludzkimi zatrzepotało, wzbilo się purpurowym ptakiem czerwone płó-tno ludu robotczego.

Paweł podniósł rękę do góry, drzewce zachwiała się, a wówczas dziesięć par rąk pochwyliło białe, gładkie drzewo. Wśród nich była ręk-a jego matki.

— Niech żyje lud robotczy! — krzy-knął.

Setki głosów odpowiedziały mu do-nośnym okrzykiem.

— Niech żyje socjaldemokratyczna partia robotnicza! Nasza partia, to-warzysze, nasza duchowa ojczyzna!

Tłum kipiał. Poprzez ciżbę ku sztandarowi przepychali się ci, któ-rzy zrozumieli jego znaczenie. Obok Pawła stanęli Mazin, Samojłow, Gu-siewowie. Pochyliwszy głowę, rozpy-chał ludzi Mikołaj i jeszcze jacyś nie-

znani matce młodzi ludzie z płonący-mi oczyma. Odpychali ją...

— Niech żyją robotnicy wszystkich krajów! — zawołał Paweł. I ciągle ro-nąc w się i radość, odpowiedziało mu tysięczne echo wstrząsającym duszę okrzykiem.

Matka schwyła rękę Mikołaja i jeszcze czyjaś. Łzy tamowały jej od-dech, ale nie płakała. Nogi drżały pod nią i załamującym się głosem mó-wiła: kochani...

Po ospowatej twarzy Mikołaja roz-pływał się szeroki uśmiech, patrzył na sztandar i bełkotał coś, wyciąga-jąc do niego rękę. Nagle objął tą ręką matkę za szyję, pocałował ją i za-śmiał się głośno.

— Towarzysze! — jakby zaśpiewał chachol, pokrywając swoim miękim głosem gwar tłum. Wyruszyliśmy teraz krzyżowym pochodem w imię nowego Boga — Boga światła, praw-dy, rozumu i dobra. Nasz cel jest daleko, a cierniowe wieńce — bli-sko. Kto nie wierzy w moc prawdy, w kim nie ma odwagi, by walczyć za nią aż do ostatniego tchu, kto nie dowierza sobie i boi się cierpienia — niech odejdzie od nas! Wzywamy do pójścia z nami tylko tych, którzy wierzą w nasze zwycięstwo. Ci, któ-rzy nie widzą naszego celu, niech nie idą z nami, takich czeka tylko cierpienie. Do szeregów, towarzysze! Niech żyje święto wolnych ludzi! Niech żyje PIERWSZY MAJA!

I lud biegł na spotkanie czerw-oego sztandaru. krzychał coś, zlewał się z pochodem i szedł z nim naprzód. Okrzyki jego gasły w dźwiękach pie-sni, tej pieśni, którą śpiewano w do-mu ciszniej od innych, a która na ulicy płynęła równo i prosto, ze strasliwą

siłą. Wzywała ludzi w daleką drogę ku przyszłości, mówiła im uczciwie o trudnościach, jakie ich czekają. W jej ogromnym, spokojnym płomieniu to-nął ciemny szlak przeżytego cierpie-nia, spalało się na popiół kłębowi-eko znanych jej, dawnych uczuć i przeklęty lęk przed wszystkim, co no-we...

Czyjaś twarz, przestraszona i szczę-śliwa kołysała się obok matki, a drżący płaczliwy głos wołał:

— Mitia! Dokąd?

Matka, nie zatrzymując się, mó-wiła:

— Niech idzie, nie bójcie się. Ja także bałam się bardzo... Mój idzie na samym przedzie... Ten, który nie-sie sztandar, to mój syn!

— Rozejście się! — cienkim głosi-kiem krzychał małeńki oficer, ma-chając obnażoną szablą. Podnosił wy-soko nogi, nie zginając ich w kola-nach, czupurnie stukał podszewami o ziemię. Matce rzuciły się w oczy je-go lśniące, wyglansowane buty.

Z boku, nieco za nim, szedł rosły, ogolony człowiek, z gęstymi, siwy-mi wąsami w długim szarym palcie na czerwonej podszewce, z żółtymi lampasami na szerokich spodniach. Tak, jak chachol, ręce założył w tył, podniósł siwe, gęste brwi i patrzył na Pawła.

Coraz bliżej przysuwali się do sie-bie ludzie czerwonego sztandaru i gę-sty łańcuch szarych ludzi. Widziała wyraźnie twarz żołnierzy — szeroka na całą ulicę, potwornie spłaszczoną w brudno-żółte pasmo z wkropionymi w nie nierówno różnobarwnymi oczai-mi. Przed nią błyszczały z okrucień-stwem cienkie ostrza bagnętów. Skie-rowane w piersi ludzkie, nie do-tykawszy ich nawet, odłupywały je-

dnego człowieka za drugim od tłumu, rozpraszając go.

Matka słyszała za sobą tupot bie-gących. Zduszone przestraszone gło-sy krzyczały:

— Rozchodźcie się, chłopcy.

Pod sztandarem stało nie więcej, niż dwudziestu ludzi, ale stali twardo. Lęk o nich i niejasne pragnienie powiedzenia im czegoś przyciągały ku nim matkę...

— Zabierzcie mu to, poruczniku! — rozległ się równy głos wysokiego star-ca. Wyciągnął rękę i wskazał na sztandar.

Do Pawła skoczył małeńki ofice-rek, chwycił za drzewce i krzyknął piskliwie:

— Puszczaj!

— Precz z rękami! — powiedział głośno Paweł.

— Bracie ich! — wrzasnął starzec, tupiąc nogą o ziemię.

Kilku żołnierzy wyskoczyło na-przód. Jeden z nich zamachnął się kolbą — sztandar digneł, pochylił się i znikł w szarej grupie żołnierzy.

Ech — krzyknął ktoś żałośnie.

I matka zaniosła się zwierzęcym, wyjąłym rykiem. Ale w odpowiedzi jej z tłumu żołnierzy rozległ się ja-sny głos Pawła:

— Do widzenia, mamie! Do widze-nia, kochana...

Podnosząc się na palce, machając rękami, starała się ich zobaczyć i ujrziała nad głowami żołnierzy okrągłą twarz Andrzeja. Uśmiechała się do niej, kłaniała się.

— Drodzy moi... Jędrusiu, Paweł-ku! — krzyczała.

— Do widzenia towarzysze! — od-krzyknęli spośród tłumy żołnierzy.

Opowiedział im wielokrotnie, prze-rywane echo. Odezwało się z okien, gdzieś z góry, z dachów...

Miała czekać, aż wyrośnie na no-żowca, lub pracownika, co wysie-pawszy całe ciało w fabrykach dla zysku panów, zamrze śmiercią spraco-wanego konia, z niewiadomej cho-roby, zgonem nędzniejszym od buj-nego zgonu nożowca?

Któż wie? Może w onej chwili wzdychała, że woli go zanieść na krwawą ofiarę czystego ciała i duchem, istność nieskalaną, niezma-zaną, świętość duszy swej, wykar-mioną krwią spod serca, własność jedną na tym padole, dzieciątko jasne, zanim je świat oderwie od lo-na, pochwyli w szpony, strawi w szczękach swych wszechmocnych i rzuci jej pod nogi, jako łachman gnijący...

Zupełna pustka stała się w ulicy. Nagie ściany domów, zamknięte okna, zatrzaśnięte drzwi i nagi bruk.

Nagi bruk...

Z poprzecznego zaułka wyszedł niespodziewanie jakoby ruchomy odlam muru. Szynele koloru skost-niałej ziemi. Żółtawe baszkyki, niby skiby roli podoranej.

Na ten widok, wyrwała się z pęt i wybuchła pieśń. Stała się okrzy-kiem wolności, wydartym z głębin ducha wielkiego ludu. Niby otchła ni leżąca strzała, której żeleźce dy-mi się jeszcze od krwi, padła w pu-stą ulicę i w nastawiony polysk ka-rabinów.

Popchnięty od ducha zachwyty, natchniony, posłannictwem tłum zrół się w jedną brylę. Stał się męstwem, które śmiercią pogardza. Szedł niezachwiany, wyniosły, ślepy i głuchy, żywy pocisk, torujący dro-gi wolności.

Rok 1906

DWA były miejsca w Warsza-wie przedwojennej, służące młodej sztuce. Jedno kształciło przyszłych artystów, drugie pokazywało osiągnięcia nowo-czesnej plastyki celem zbliżenia do niej społeczeństwa.

Pierwsze — to Akademia Sztuk Pięknych. Drugie — to Instytut Propagandy Sztuki, zwany popularnie IPS-em.

Wojna unicestwiła oba te poste-runki, zgasiła dwa ogniska gorące-go życia sztuki.

Uczelnia artystyczna na Wybrze-żu Kościuszkowskim zniszczona zo-stała przez Niemców w pierwszych dniach zajęcia Warszawy. IPS prze-obrazili okupanci w „Deutsches Sol-datenheim“...

Akademia, jak wszystkie uczel-nie wyższe, ukryła się na lat sześć

w podziemiach i musiała zwięzić za kres swej pracy. „Propagatorska działalność IPS-u“ oczywiście za-marła. Przerwany został kontakt sztuki z szerokim ogółem.

WARSZAWA SZCZYCHAŁA SIĘ SWĄ AKADEMIA

Gdy mówiło się przed wojną „Wybrzeże Kościuszkowskie“, to myślało się: „Akademia Sztuk Pięk-nych“. Akademia, którą szczychała się Warszawa. Akademia, która co rok wydawała zastęp nowych ma-larzy, śmiałych rzeźbiarzy, dosko-nalych grafików. Doroczne wystawy prac uczniów ścigały na „Wybrze-że“ w ostatnich dniach czerwca pu-bliczność zainteresowaną życiem i rozwojem młodej sztuki.

Rzeźba pod kierunkiem prof. Tad. Breyera kwitła talentami, których

W życiu dzisiejszym na posterunkach artystycznych pracują wychowankowie A.S.P.

nazwiska dzisiaj wiele mówią, że wymienię tylko Fr. Strynkiewicza (obecny rektor Akademii), Alf. Karnego, Masiaka, Woytowicza, Wnu-la i rozstrzelanego przez Niemców Felowa.

Malarstwo (klasy nie żyjących już profesorów: Tad. Pruszkowskiego, Miecz. Kotarbińskiego, Leonarda Pe-kańskiego — wszyscy trzej zamordo-wani przez Niemców — Karola Ti-cho — umarł w grudniu 1939 r — i żyjącego Felicjana Konarskiego) dawało pokazy rozmaitych dążeń w kompozycji, w traktowaniu barwy i światła, w ujmowaniu natury człowieka, przedmiotu, w wyraża-niu samego siebie.

Z klas tych wyszli niepospolici znawcy koloru, oryginalni wyrazi-ciele rzeczywistości, wybitni portre-ciści, pejzażyści, satyrycy i nawet bataliści.

Prof. Władysław Skoczylas, dłu-goletni kierownik pracowni graficz-nej, wykształcił całe pokolenia wy-bitnych grafików, w pierwszym rzę-dzie drzeworytników.

W Akademii wreszcie podniesio-no do wysokiej godności rzemiołsto artystyczne, inaczej zwane sztuką użytkową: ceramikę, tkactwo, me-taloplastykę, grafikę użytkową, kom-pozycję wnętrz, dekoratorstwo tea-tralne.

AKADEMIA — OŚRODEK CZYNNEJ ŻYCZLIWOŚCI

Lecz Akademia ponadto, dzięki za-pewne takiemu, a nie innemu ze-

spółowi nauczających i może dzie-ki właściwej artystom bezpośred-ności uczuć, stała się ośrodkiem czynnej życziwości i prawdziwego koleżeństwa pomiędzy profesorami i uczniami. Roczni, kończące stu-dia, nie rozpraszali się, lecz wiąza-ły w zrzeszenia o charakterystycz-nym obliczu artystycznym, jak np. Bractwo św. Łukasza, Szkoła War-szawska, czy Łoża Malarzka.

Wiekście byłych uczniów Akade-mii — to dzisiaj wybitni artyści wnoszący swą pracę twórczą i pe-dagogiczną wielki wkład do odbu-dowującego się życia Polski.

W 1945-6 Akademia wznowiła swą działalność. Straciła jednak Dom na Wybrzeżu, oraz bogate jego zaopa-trzenie naukowe. Prowadzi więc jeszcze żywot tułaczy i niepewny.

IPS RADOWAŁ I KSZTAŁCIŁ

Dwaj ludzie przychylni się do powstania IPS-u: architekt Karol Stryjeński i prof. Wład. Skoczylas. Obaj nie żyją. Oni stali się jego organizatorami, oni tchnęli ducha w tę instytucję, odznaczającą się in-icjatywą i polem.

IPS mieścił się początkowo w Ka-mienicy Baryczków na Rynku Sta-rego Miasta. Z czasem przeniosł się do własnej siedziby. Prow zoryczna ta budowla przy ul. Królewskiej 13, o niepozornym wyglądzie zewnętrz-nym, zawierała kilka doskonale rozmieszczonych, o górnym świe-

tle sal, stanowiących odpowiednie wnętrza dla obrazów i rzeźb.

Wnętrze to, pozbawione wszel-kich ozdób, o prostych ścianach, powleczonech płótnem, stanowiło spokojne tło dla dzieł, które kolej-no, z miesiąca na miesiąc, tu gości-ły. I bardzo było interesujące, jak zmieniał się charakter tych sal w związku z ich zawartością. Jak inne życie wnosiła tu rzeźba francuska w porównaniu z nastrojem jaki pa-nował w czasie wystawy gotyku, jak inaczej wyglądały te sale w cza-sie pokazu prac samouków i jak się przeobrażały, gdy ze ścian ich prze-mawiało malarstwo nowoczesne.

IPS miał śmiałe pomysły. Otwie-rał szeroko podwoje piękną i lu-

dziom Radował Kształcił W święta rójno tu było od wycieczek wszel-kiego typu — składali. Był to praw-dziwy „Dom sztuki“.

Piszę o tych dwóch placówkach — dawaloby się minionych, gdyż owo-ce z ich posiewu zbieramy dzisiaj. Dawni uczniowie Akademii pracują na wielu posterunkach artystycznych; IPS zaś nauczył niewątpliwie niejed-nego, jak patrzeć na dzieła sztuki, wzbudził dla niej zainteresowanie, jeśli nie miłość.

O tym, co wniesi i nadal wnoszą w życie wychowankowie Akademii, pomówimy w artykułach następ-nych.

N SAM



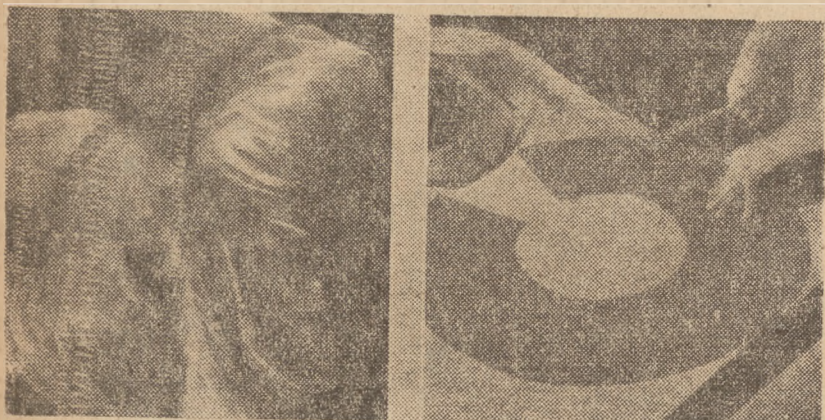
Władysław Skoczylas, twórca współczesnego drzeworytnictwa polskiego, był również malarzem. Reprodukujemy jeden z jego obrazów — „Na emigrantach“



Tadeusz Pruszkowski — Dziewczyna z gitarą

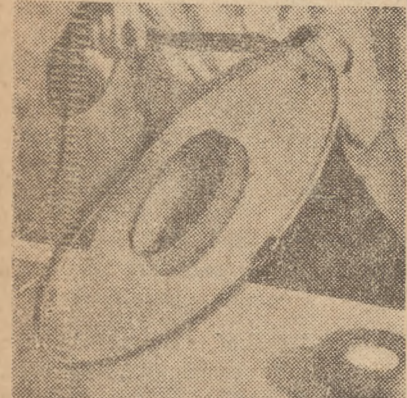
MODA DZISIEJSZA

Kapelusz ze szkła



Z lewej — włókna szklane, z których powstaje materiał. Z prawej arkusz szklanej materii krojony jest według wzoru na rondo kapeluszy.

Gdy zakwitną pierwsze kwiaty na łąkach i w ogrodach — znak to oczywisty, że wiosna się rozpoczęła. A w



Rozpalonym żelazkiem wtapiamy drucianą obręcz w rondo kapelusza, utrzymując w ten sposób jego nienaganny kształt.



Strójna sukienka z lekkiego jedwabiu, mocno obcisnięta w pasie, zgodnie z nakazem mody.



Model elegancji, choć skromnej sukienki letniej.

W CIEMNI FOTOGRAFA



— CHCIAŁAM SIĘ TYLKO DOWIEDZIEĆ, CZY SKOŃCZYŁEŚ WYWOŁYWAĆ TE ZDJĘCIA?

pierwszych tygodniach wiosny zjawiają się nowe, opatentowane świeżym stemplem mody, kapelusze.

Tej wiosny na głowie jednej z paryzanek ukazał się pierwszy na świecie kapelusz ze szkła. O małej główce i szerokim rondzie przezroczysty, różowy w barwie, obsypany malowanymi krokami złotego koloru, wywołał prawdziwą sensację w Łasku Bułonskim, dokąd udał się na pierwszy wiosenny spacer, osłaniając głowę swej właścicielki.

Chłopcy, jak to chłopcy, powitali go rozgłosnymi gwizdami. Przechodnie w wieku dojrzałym przecierali oczy, zakłopotani niezwykłą „tkaniną” kapelusza. Młode dziewczęta patrzyły nań z zachwytem i zazdrością.



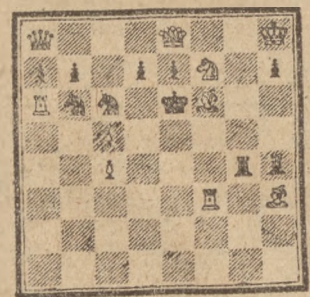
Szklany kapelusz budzi podziw przechodniów.

Szklany kapelusz zrobiony został z włókna szklanego, preparowanego specjalnie w arkusze cienkie, lekko materii szklanej. Na razie cena jego jest bardzo wysoka. Masowa produkcja zdecyduje o jego popularności. Ma on bowiem liczne zalety: jest lekki, łatwy w wykonaniu, materiał szklany daje się łatwo modelować, a co ważniejsze — malować w najbardziej fantastyczne wzory i kolory.

Na wiosennych spacerach w tym Łasku Bułonskim pokazywał się pierwszy sukienka „na ulicę”. Nie mają, na szczęście, charakteru sukien naszych pra-prababek. Jak widać na naszych ilustracjach, mają piękny, prosty krój, nieprzesadną długość, wyszczepiony stan i szeroki kłosek. (w)

SZACHY

37. J. A. RUSEK
II nagr. konkursu P.Z.P. 1917



Samomat w 2 posunięciach.

ROZWIĄZANIA ZADAN

Nr 29 (Limbach). 1. b8—G.

Nr 30 (Wróbel). 1. Gd5.

Nr 31 (Rusek). Przygotowanie: 1. ...Sc7.

2. ...e8—f7. 3. ...Gd7—f7. 4. ...Sb5—d4.

5. ...Sb5—d4. 6. ...Hb6—f6. 7. ...Sg6—f4.

8. ...Sg6—f4. 9. ...Gd7—f7. 10. ...Sg7—f6.

11. ...Gd7—f7. 12. ...Sg7—f6. 13. ...Gd7—f7.

14. ...Sg7—f6. 15. ...Gd7—f7. 16. ...Sg7—f6.

17. ...Gd7—f7. 18. ...Sg7—f6. 19. ...Gd7—f7.

20. ...Sg7—f6. 21. ...Gd7—f7. 22. ...Sg7—f6.

23. ...Gd7—f7. 24. ...Sg7—f6. 25. ...Gd7—f7.

26. ...Sg7—f6. 27. ...Gd7—f7. 28. ...Sg7—f6.

29. ...Gd7—f7. 30. ...Sg7—f6. 31. ...Gd7—f7.

32. ...Sg7—f6. 33. ...Gd7—f7. 34. ...Sg7—f6.

35. ...Gd7—f7. 36. ...Sg7—f6. 37. ...Gd7—f7.

38. ...Sg7—f6. 39. ...Gd7—f7. 40. ...Sg7—f6.

41. ...Gd7—f7. 42. ...Sg7—f6. 43. ...Gd7—f7.

44. ...Sg7—f6. 45. ...Gd7—f7. 46. ...Sg7—f6.

47. ...Gd7—f7. 48. ...Sg7—f6. 49. ...Gd7—f7.

50. ...Sg7—f6. 51. ...Gd7—f7. 52. ...Sg7—f6.

53. ...Gd7—f7. 54. ...Sg7—f6. 55. ...Gd7—f7.

56. ...Sg7—f6. 57. ...Gd7—f7. 58. ...Sg7—f6.

59. ...Gd7—f7. 60. ...Sg7—f6. 61. ...Gd7—f7.

62. ...Sg7—f6. 63. ...Gd7—f7. 64. ...Sg7—f6.

65. ...Gd7—f7. 66. ...Sg7—f6. 67. ...Gd7—f7.

68. ...Sg7—f6. 69. ...Gd7—f7. 70. ...Sg7—f6.

71. ...Gd7—f7. 72. ...Sg7—f6. 73. ...Gd7—f7.

74. ...Sg7—f6. 75. ...Gd7—f7. 76. ...Sg7—f6.

77. ...Gd7—f7. 78. ...Sg7—f6. 79. ...Gd7—f7.

80. ...Sg7—f6. 81. ...Gd7—f7. 82. ...Sg7—f6.

83. ...Gd7—f7. 84. ...Sg7—f6. 85. ...Gd7—f7.

86. ...Sg7—f6. 87. ...Gd7—f7. 88. ...Sg7—f6.

89. ...Gd7—f7. 90. ...Sg7—f6. 91. ...Gd7—f7.

92. ...Sg7—f6. 93. ...Gd7—f7. 94. ...Sg7—f6.

95. ...Gd7—f7. 96. ...Sg7—f6. 97. ...Gd7—f7.

98. ...Sg7—f6. 99. ...Gd7—f7. 100. ...Sg7—f6.

101. ...Gd7—f7. 102. ...Sg7—f6. 103. ...Gd7—f7.

104. ...Sg7—f6. 105. ...Gd7—f7. 106. ...Sg7—f6.

107. ...Gd7—f7. 108. ...Sg7—f6. 109. ...Gd7—f7.

110. ...Sg7—f6. 111. ...Gd7—f7. 112. ...Sg7—f6.

113. ...Gd7—f7. 114. ...Sg7—f6. 115. ...Gd7—f7.

116. ...Sg7—f6. 117. ...Gd7—f7. 118. ...Sg7—f6.

119. ...Gd7—f7. 120. ...Sg7—f6. 121. ...Gd7—f7.

122. ...Sg7—f6. 123. ...Gd7—f7. 124. ...Sg7—f6.

125. ...Gd7—f7. 126. ...Sg7—f6. 127. ...Gd7—f7.

128. ...Sg7—f6. 129. ...Gd7—f7. 130. ...Sg7—f6.

131. ...Gd7—f7. 132. ...Sg7—f6. 133. ...Gd7—f7.

134. ...Sg7—f6. 135. ...Gd7—f7. 136. ...Sg7—f6.

137. ...Gd7—f7. 138. ...Sg7—f6. 139. ...Gd7—f7.

140. ...Sg7—f6. 141. ...Gd7—f7. 142. ...Sg7—f6.

143. ...Gd7—f7. 144. ...Sg7—f6. 145. ...Gd7—f7.

146. ...Sg7—f6. 147. ...Gd7—f7. 148. ...Sg7—f6.

149. ...Gd7—f7. 150. ...Sg7—f6. 151. ...Gd7—f7.

152. ...Sg7—f6. 153. ...Gd7—f7. 154. ...Sg7—f6.

155. ...Gd7—f7. 156. ...Sg7—f6. 157. ...Gd7—f7.

158. ...Sg7—f6. 159. ...Gd7—f7. 160. ...Sg7—f6.

161. ...Gd7—f7. 162. ...Sg7—f6. 163. ...Gd7—f7.

164. ...Sg7—f6. 165. ...Gd7—f7. 166. ...Sg7—f6.

167. ...Gd7—f7. 168. ...Sg7—f6. 169. ...Gd7—f7.

170. ...Sg7—f6. 171. ...Gd7—f7. 172. ...Sg7—f6.

173. ...Gd7—f7. 174. ...Sg7—f6. 175. ...Gd7—f7.

176. ...Sg7—f6. 177. ...Gd7—f7. 178. ...Sg7—f6.

179. ...Gd7—f7. 180. ...Sg7—f6. 181. ...Gd7—f7.

182. ...Sg7—f6. 183. ...Gd7—f7. 184. ...Sg7—f6.

185. ...Gd7—f7. 186. ...Sg7—f6. 187. ...Gd7—f7.

188. ...Sg7—f6. 189. ...Gd7—f7. 190. ...Sg7—f6.

191. ...Gd7—f7. 192. ...Sg7—f6. 193. ...Gd7—f7.

194. ...Sg7—f6. 195. ...Gd7—f7. 196. ...Sg7—f6.

197. ...Gd7—f7. 198. ...Sg7—f6. 199. ...Gd7—f7.

200. ...Sg7—f6. 201. ...Gd7—f7. 202. ...Sg7—f6.

203. ...Gd7—f7. 204. ...Sg7—f6. 205. ...Gd7—f7.

206. ...Sg7—f6. 207. ...Gd7—f7. 208. ...Sg7—f6.

209. ...Gd7—f7. 210. ...Sg7—f6. 211. ...Gd7—f7.

212. ...Sg7—f6. 213. ...Gd7—f7. 214. ...Sg7—f6.

215. ...Gd7—f7. 216. ...Sg7—f6. 217. ...Gd7—f7.

218. ...Sg7—f6. 219. ...Gd7—f7. 220. ...Sg7—f6.

221. ...Gd7—f7. 222. ...Sg7—f6. 223. ...Gd7—f7.

224. ...Sg7—f6. 225. ...Gd7—f7. 226. ...Sg7—f6.

227. ...Gd7—f7. 228. ...Sg7—f6. 229. ...Gd7—f7.

230. ...Sg7—f6. 231. ...Gd7—f7. 232. ...Sg7—f6.

233. ...Gd7—f7. 234. ...Sg7—f6. 235. ...Gd7—f7.

236. ...Sg7—f6. 237. ...Gd7—f7. 238. ...Sg7—f6.

239. ...Gd7—f7. 240. ...Sg7—f6. 241. ...Gd7—f7.

242. ...Sg7—f6. 243. ...Gd7—f7. 244. ...Sg7—f6.

245. ...Gd7—f7. 246. ...Sg7—f6. 247. ...Gd7—f7.

248. ...Sg7—f6. 249. ...Gd7—f7. 250. ...Sg7—f6.

251. ...Gd7—f7. 252. ...Sg7—f6. 253. ...Gd7—f7.

254. ...Sg7—f6. 255. ...Gd7—f7. 256. ...Sg7—f6.

257. ...Gd7—f7. 258. ...Sg7—f6. 259. ...Gd7—f7.

260. ...Sg7—f6. 261. ...Gd7—f7. 262. ...Sg7—f6.

263. ...Gd7—f7. 264. ...Sg7—f6. 265. ...Gd7—f7.

266. ...Sg7—f6. 267. ...Gd7—f7. 268. ...Sg7—f6.

269. ...Gd7—f7. 270. ...Sg7—f6. 271. ...Gd7—f7.

272. ...Sg7—f6. 273. ...Gd7—f7. 274. ...Sg7—f6.

275. ...Gd7—f7. 276. ...Sg7—f6. 277. ...Gd7—f7.

278. ...Sg7—f6. 279. ...Gd7—f7. 280. ...Sg7—f6.

281. ...Gd7—f7. 282. ...Sg7—f6. 283. ...Gd7—f7.

284. ...Sg7—f6. 285. ...Gd7—f7. 286. ...Sg7—f6.

287. ...Gd7—f7. 288. ...Sg7—f6. 289. ...Gd7—f7.

290. ...Sg7—f6. 291. ...Gd7—f7. 292. ...Sg7—f6.

293. ...Gd7—f7. 294. ...Sg7—f6. 295. ...Gd7—f7.

296. ...Sg7—f6. 297. ...Gd7—f7. 298. ...Sg7—f6.

299. ...Gd7—f7. 300. ...Sg7—f6. 301. ...Gd7—f7.

302. ...Sg7—f6. 303. ...Gd7—f7. 304. ...Sg7—f6.

305. ...Gd7—f7. 306. ...Sg7—f6. 307. ...Gd7—f7.

308. ...Sg7—f6. 309. ...Gd7—f7. 310. ...Sg7—f6.

311. ...Gd7—f7. 312. ...Sg7—f6. 313. ...Gd7—f7.

314. ...Sg7—f6. 315. ...Gd7—f7. 316. ...Sg7—f6.

317. ...Gd7—f7. 318. ...Sg7—f6. 319. ...Gd7—f7.

320. ...Sg7—f6. 321. ...Gd7—f7. 322. ...Sg7—f6.

323. ...Gd7—f7. 324. ...Sg7—f6. 325. ...Gd7—f7.

326. ...Sg7—f6. 327. ...Gd7—f7. 328. ...Sg7—f6.

329. ...Gd7—f7. 330. ...Sg7—f6. 331. ...Gd7—f7.

332. ...Sg7—f6. 333. ...Gd7—f7. 334. ...Sg7—f6.

335. ...Gd7—f7. 336. ...Sg7—f6. 337. ...Gd7—f7.

338. ...Sg7—f6. 339. ...Gd7—f7. 340. ...Sg7—f6.

341. ...Gd7—f7. 342. ...Sg7—f6. 343. ...Gd7—f7.

344. ...Sg7—f6. 345. ...Gd7—f7. 346. ...Sg7—f6.

347. ...Gd7—f7. 348. ...Sg7—f6. 349. ...Gd7—f7.

350. ...Sg7—f6. 351. ...Gd7—f7. 352. ...Sg7—f6.

353. ...Gd7—f7. 354. ...Sg7—f6. 355. ...Gd7—f7.

356. ...Sg7—f6. 357. ...Gd7—f7. 358. ...Sg7—f6.

359. ...Gd7—f7. 360. ...Sg7—f6. 361. ...Gd7—f7.

362. ...Sg7—f6. 363. ...Gd7—f7. 364. ...Sg7—f6.

365. ...Gd7—f7. 366. ...Sg7—f6. 367. ...Gd7—f7.

368. ...Sg7—f6. 369. ...Gd7—f7. 370. ...Sg7—f6.

371. ...Gd7—f7. 372. ...Sg7—f6. 373. ...Gd7—f7.

374. ...Sg7—f6. 375. ...Gd7—f7. 376. ...Sg7—f6.

377. ...Gd7—f7. 378. ...Sg7—f6. 379. ...Gd7—f7.

380. ...Sg7—f6. 381. ...Gd7—f7. 382. ...Sg7—f6.

383. ...Gd7—f7. 384. ...Sg7—f6. 385. ...Gd7—f7.

386. ...Sg7—f6. 387. ...Gd7—f7. 388. ...Sg7—f6.

389. ...Gd7—f7. 390. ...Sg7—f6. 391. ...Gd7—f7.

392. ...Sg7—f6. 393. ...Gd7—f7. 394. ...Sg7—f6.

395. ...Gd7—f7. 396. ...Sg7—f6. 397. ...Gd7—f7.

398. ...Sg7—f6. 399. ...Gd7—f7. 400. ...Sg7—f6.

401. ...Gd7—f7. 402. ...Sg7—f6. 403. ...Gd7—f7.

404. ...Sg7—f6. 405. ...Gd7—f7. 406. ...Sg7—f6.

407. ...Gd7—f7. 408. ...Sg7—f6. 409. ...Gd7—f7.

410. ...Sg7—f6. 411. ...Gd7—f7. 412. ...Sg7—f6.

413. ...Gd7—f7. 414. ...Sg7—f6. 415. ...Gd7—f7.

416. ...Sg7—f6. 417. ...Gd7—f7. 418. ...Sg7—f6.

419. ...Gd7—f7. 420. ...Sg7—f6. 421. ...Gd7—f7.